

# Krzyczkowski, Henryk

---

## Józef Kwasiborski "Niemira", "Rafał", "Podmiejski"

---

Przegląd Pruszkowski nr 2, 34-45

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk Krzyczkowski  
Z cyklu: „MOI PRZYJACIELE”

## JÓZEF KWASIBORSKI „Niemira”, „Rafał”, „Podmiejski”.



Pierwsze moje spotkanie, pierwsza rozmowa z Józefem Kwasiborskim, odbyła się w małej kawiarence, przy ulicy Brackiej, w Warszawie. Było to w czerwcu 1940 roku, w kilkanaście dni po kapitulacji Francji. Do spotkania tego doszło z inicjatywy naszego wspólnego znajomego, członka „Sokoła” i działacza Stronnictwa Narodowego, Kazimierza Wojtczaka.

W następnych latach okupacji, a także w latach PRL-u, spotykałem kilkakrotnie Józefa Kwasiborskiego, na ulicach Pruszkowa, wiedziałem o jego tragicznych, więziennych przeżyciach, kłaniałem się z daleka, ale on nie zdradzał chęci na rozmowę ze mną. Dopiero na początku lat siedemdziesiątych, gdy w „Tygodniku Powszechnym” zaczęły się ukazywać fragmenty mojej książki „W cieniu Warszawy”, dowiedziałem się od mego brata - Jerzego, że Józef Kwasiborski chciałby spotkać się ze mną. Odwiedziłem go w jakiejś willi, na terenie „starego” Komorowa. Wtedy właśnie, kończąc naszą długą i bardzo ciekawą rozmowę, umówiliśmy się na nasze następne spotkanie, w moim mieszkaniu. Odwiedzał mnie kilkanaście razy. Już wtedy, byłem przekonany, że od-

czuwał potrzebę opowiedzenia o swojej przeszłości, o swoich wzlotach i upadkach, o tym wszystkim, co przeżył.

Wydaje mi się, że rozmawiał ze mną bardzo szczerze, być może zdawał sobie sprawę z tego, że to właśnie ja będę przekazywał dalej jego przemyślenia, że to ja będę opowiadał o jego życiu. Przychodził do mnie rano, około godziny ósmej, aby do południa rozmawiać ze mną o przeszłości.

Nie trzeba zapominać, że były to dziwne czasy. Gdy rozstawaliśmy się, szedł przez nasz ogród, wędrował przez ogródek sąsiadki, aby wyjść na ulicę Szkolną. Mówił mi wtedy, że często jest śledzony. Dobrze rozumiałem taką ostrożność. Nie mogłem wtedy robić żadnych notatek z naszych rozmów, gdyż po ukazaniu się w „Tygodniku” odcinków mojej pracy, wezwano mnie na „zapoznawczą” rozmowę do siedziby służby Bezpieczeństwa. Zostałem wtedy ostrzeżony, że nie wolno mi zbierać żadnych materiałów, mówiących o powojennych losach bohaterów mojej książki „W cieniu Warszawy”.

Obydwaj więc woleliśmy zachować ostrożność, nie wzbudzać podejrzeń u czujnych funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa.

Nasze spotkania odbywały się aż do roku 1976. Przerwała je moja podróż do Argentyny. Podczas tych naszych spotkań, najczęściej rozmawialiśmy o latach okupacji, a także o pierwszych miesiącach roku 1945. Nie dowiedziałem się wszystkiego o dwóch, być może najważniejszych, wydarzeniach z tamtego okresu: o Powstaniu Warszawskim i o aresztowaniach w willi Szulcowej na Ostoi. Józef Kwasiborski był uczestnikiem przygotowań i ustaleń dotyczących terminu wybuchu Powstania, a także przebiegu „konsultacji” z władzami radzieckimi.

Podczas tych naszych rozmów, podczas tych jego opowieści o godzinach poprzedzających te wydarzenia, tak ważne w naszych dziejach, podczas tych naszych niewyjaśnionych do końca dociekań, nawiązywała się pomiędzy nami nić przyjaźni. Starłem się zrozumieć go jak najlepiej, do końca. Zdawałem już sobie sprawę, że był człowiekiem znacznie wyraźniejszym ponad przeciętność.

Gdy po moim powrocie z Argentyny zamieszkałem w Warszawie, urwały się nasze rozważania. Rozmawialiśmy przez telefon, natomiast odwiedzał mnie jego brat - Franciszek, ale do spotkania z Józkiem już nie doszło.

Józef Kwasiborski urodził się w Mińsku na Białorusi, w dniu 24 października 1898 roku, jako syn Henryka i Antoniny z domu Niemira. W roku 1902 rodzina opuszcza Mińsk i przeprowadza się do Warszawy, a następnie przenosi się do Pruszkowa, gdzie ojciec, pracownik Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zostaje zatrudniony jako rzemieślnik - mechanik w Warsztatach Kolejowych. Tu rodzice dochowali się czterech synów i córki.

Józef Kwasiborski był uczniem warszawskiego gimnazjum im. M.Reja. Maturę zdaje w roku 1918. Wcześniej wstępuje do tajnej organizacji nie-

podległościowej POW (Polska Organizacja Wojskowa). Gdy kończyła się pierwsza wojna światowa, był już studentem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, pełniąc równocześnie funkcję zastępcy komendanta XV Obwodu POW, obejmującego Pruszków, Ożarów, Błonie, Grodzisk, Żyrardów i Mszczonów. Komendantem XV Obwodu był pruszkowianin, oficer żeglugi wielkiej komandor porucznik Antoni Gniewecki, a pruszkowski Oddział POW prowadził Jan Ptasznik, pracownik apteki na Żbikowie.

Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920, przerywa Józefowi Kwasiborskiemu studia medyczne. Ochotniczo zgłasza się do wojska i dostaje przydział do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. W tym niespokojnym okresie rozpoczyna wydawanie dwutygodnika „Głos Pruszkowa”. Wydaje kilkanaście numerów tego czasopisma, gdzie stawia pierwsze kroki swojej działalności literacko-wydawniczej. Pisze o sprawach związanych z wojną, o trudnych problemach naszego kraju oraz naszego miasta. Nieliczne egzemplarze tego pisma znajdują się w Bibliotece Narodowej i w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie.

W późniejszych latach, przy następnych wydawnictwach, Józef Kwasiborski po przegranej procesie prasowym, nie występuje już jako wydawca. W rok po zakończeniu wojny przerywa studia medyczne i rozpoczyna pracę administratora w Sanatorium dla Psychicznie Chorych dr. Edwarda Steffena we Wrzesinie (obecnie Szpital na Ostoi). W tym samym czasie, zostaje radnym w Radzie Miejskiej Pruszkowa. W okresie dwudziestolecia międzywojennego we wszystkich wyborach samorządowych, będzie wybierany do Rady Miejskiej. W latach 1926-30 był wiceburmistrzem miasta Pruszkowa.

Józef Kwasiborski staje się równocześnie główną postacią pomiędzy wydawcami oraz współpracownikami pruszkowskich wydawnictw prasowych. W roku 1923, wydaje wspólnie z dr Konradem Bagdachem i Piotrem Kuklińskim dwutygodnik „Echo Pruszkowa” poświęcony, podobnie jak wszystkie lokalne czasopisma, żywotnym, aktualnym problemom Pruszkowa i okolic. Gdy „Echo” przestaje wychodzić, w roku 1928 zakłada, wraz ze Stefanem Szepe dwutygodnik „Głos Pruszkowa”, którego żywot nie trwał długo. W roku 1934 wznawia, już samodzielnie wydawanie „Głosu”, którego ostatni numer ukazał się z datą 3 września 1939 roku.

W roku 1931, podczas wielkiego kryzysu, zbankrutowała jedyna pruszkowska drukarnia Słoniewskiego, mieszcząca się przy ul. Cedrowej (obecnie Obrońców Pokoju), upadający Zakład przejmuje Józef Kwasiborski do spółki ze Stefanem Szepe. Po pewnym czasie Szepe wycofuje się ze spółki, a Kwasiborski przenosi drukarnię do nowo wzniesionego budynku przy ul. Sobieskiego nr 14. W budynku, poza częścią prze-

znaczoną na drukarnię, znajdują się pomieszczenia mieszkalne, a także lokale dla pruszkowskich organizacji społeczno-katolickich.

Przebudowaną i unowocześnioną drukarnię o nazwie „Znicz” prowadził brat Józefa - Franciszek Kwasiborski. W tym czasie obaj byli studentami Szkoły Dziennikarskiej. Drukarnia specjalizowała się w wydawnictwach o treści religijnej. Własna drukarnia odgrywała ponadto dużą rolę w pracach społeczno-politycznych Józefa Kwasiborskiego. Drukowano w niej pruszkowskie wydawnictwa prasowe, na łamach których naświetlano w odpowiedni sposób jego stanowisko, a także jego plany i zamierzenia.

Był wtedy dobrze znanym w Pruszkowie działaczem społecznym i politycznym. Przez dwie kadencje był ławnikiem w Zarządzie Miejskim, równocześnie pełnił obowiązki przewodniczącego Sejmiku Powiatowego, przewodniczył także Komisji Rewizyjnej w Komunalnej Kasie Oszczędności. Przez te lata, w „swoich” czasopismach, przeprowadzał akcję mającą zapewnić wszystkim dzieciom w naszym mieście naukę. Działając wspólnie z wiceburmistrzem Stanisławem Berentem popierał sprawę przeniesienia Gimnazjum im.T.Zana z budynku mieszkalnego, przy ul.Narodowej do odpowiednio przystosowanego budynku przy ul.Klonowej nr 4 (dziś ul. Daszyńskiego).

Sukcesem zakończyły się starania o zorganizowanie wypoczynku letniego w Komorowie dla polskich dzieci z Niemiec i z ówczesnych Kresów Wschodnich. Dużym sukcesem Józefa Kwasiborskiego było załatwienie ubezpieczenia społecznego dla dozorców domowych. Zyskali oni, wpłacając niewielkie składki miesięczne, stałą opiekę lekarską w ramach Kasy Chorych. W połowie lat trzydziestych, był inicjatorem przeprowadzenia w naszym mieście zbiórki pieniędzy na budowę łodzi podwodnej „Orzeł”.

Dzięki jego staraniom i przy pomocy akcji prasowej, powstało w Pruszkowie kilka stowarzyszeń katolicko - społecznych. Założył Związek Robotników Chrześcijan, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży „Odrodzenie”, a także pruszkowski Oddział Chrześcijańskiej Demokracji.

Nie wszystkie pomysły Józefa Kwasiborskiego przynosiły pomyślne rezultaty. Niepowodzeniem zakończył się pomysł wprowadzenia w Pruszkowie prohibicji - zakazu sprzedawania alkoholu. Pomysł narodził się pod wpływem opowieści licznych w naszym mieście przybyszów z USA z kraju, gdzie obowiązywała prohibicja. Pod koniec lat dwudziestych, złożył J.Kwasiborski, w Radzie Miejskiej, wniosek o wprowadzenie i u nas prohibicji. W ogłoszonym plebiscycie, większość z niewielkiej ilości głosujących, poparła ten projekt. Pruszków stał się jedynym w Polsce „miastem bezalkoholowym”. Obowiązywał zakaz sprzedaży alkoholu. W niedługim czasie okazało się, że zakaz był fikcją. Podobnie było i w Stanach Zjednoczonych.

W roku 1937 powstało Stronnictwo Pracy. Z inicjatywy przebywających na emigracji: Władysława Sikorskiego, gen. Józefa Hallera oraz Ignacego Jana Paderewskiego nastąpiło połączenie kilku mniejszych organizacji: Chrześcijańskiej Demokracji, Związku Hallerczyków, Narodowej Partii Robotniczej, działającej na Śląsku i kilku innych drobnych stowarzyszeń - w Stronnictwo Pracy. Ta niewielka partia, o charakterze katolicko - narodowym, w latach wojny odgrywała pewną rolę, dzięki zagranicznym protektorom.

Zbliżająca się wojna, przyniosła wiele zmian w prywatnym życiu Józefa Kwasiborskiego. Ożenił się. Jego żona - Weronika, magister praw, została znanym pruszkowskim adwokatem. Mieli troje dzieci: w tym córkę - Krysytynę która jako lekarka pracowała w Szpitalu Kolejowym w Pruszkowie.

We wrześniu 1939 roku, po słynnym apelu płk. Umiasztowskiego, powędrował Józef Kwasiborski na Wschód, za Bug, docierając aż do Zdobunowa, gdzie przebywał najstarszy z braci - Henryk.

W kilka miesięcy po powrocie do Pruszkowa, zostaje powołany jako przedstawiciel Stronnictwa Pracy, do Rady Jedności Narodowej, krajowego odpowiednika Rządu Polskiego na Emigracji.

Na początku roku 1940, zostaje mianowany Delegatem Rządu na Warszawę i województwo warszawskie. W roku 1942 Delegatem Rządu na Warszawę zostaje mianowany Marceł Porowski „Sowa”.

Od chwili zaangażowania się w pracę konspiracyjną Józef Kwasiborski żył na „lewych” papierach, jak się wtedy mówiło. Otrzymał dokumenty na inne nazwisko. Zostaje zameldowany na Targówku, w mieszkaniu swojego teścia. W strukturach podziemnych istnieje jako „Niemira”, „Rafał” oraz „Podmiejski”. Ten ostatni pseudonim, pozostał tajemnicą dla emigracyjnego historyka Pobóg-Malinowskiego, który cytując niektóre depeche przesyłane z Kraju do Londynu, stwierdza, że nie wie kto kryje się za tym pseudonimem.

Rok 1942 poświęca „Niemira” stworzeniu tajnych władz administracyjnych. W granicach przedwojennego województwa warszawskiego, mianuje zaufanych ludzi na stanowiska starostów, ci zaś zadbali o to, aby każde miasto z ich powiatu, każda gmina - miały konspiracyjnych burmistrzów oraz wójtów. Stworzono oddziały Służby Ochrony Powstania, mające się zajmować porządkiem i bezpieczeństwem mieszkańców. Gdy SOP przejęła Komenda Główna AK, przystąpiono do organizowania oddziałów Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, werbując patriotycznie nastawionych, zaufanych granatowych policjantów oraz strażaków.

Wychodzono z założenia, że działania wojskowe należą do Armii Krajowej, natomiast zabezpieczeniem fabryk, mostów, linii kolejowych oraz bezpieczeństwem ludności, powinny zajmować się organizacje pod-

legające Delegaturze Rządu na Kraj. Taki podział obowiązków został uzgodniony z Rządem w Londynie. Komendantem Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa na miasto Warszawę i na województwo warszawskie był Bronisław Chajęcki „Boryna”.

Niezapomniane lipcowe dni 1944 roku, spędzał „Niemira” w swojej „konspiracyjnej siedzibie” przy ulicy Kruczej w Warszawie. Przed wieczorem przyjeżdżał do Pruszkowa. W drugiej połowie lipca front wschodni załamała się. Odwrót Niemców zamienił się w paniczną ucieczkę. Pewnego dnia, dowiedział się rano, o ucieczce *Stadtkommisara* Waltera Bocka, a idąc do kolejki EKD w Pruszkowie, widział opuszczony przez żołnierzy niemieckich budynek Szkoły Kościuszki, poruszane wiatrem firanki w otwartych oknach opuszczonych mieszkań w dzielnicy niemieckiej i zamkniętą furtkę do willi „pod bocianem” - siedziby żandarmerii. W mieście nie było już Niemców. Prawie punktualnie kursowała kolejka EKD. Przed południem tego dnia był razem z Delegatem na Kraj Stanisławem J. Jan-kowskim na odprawie, z dowództwem AK. Mówił o sytuacji w Pruszkowie i o tym, że czołgi sowieckie, poprzedniego dnia pojawiły się w Mszczonowie. Decyzja o Powstaniu nie zapadła. Dla żołnierzy AK trwał „stan pogotowia”.

W dwa dni później sytuacja była zupełnie inna. Walter Bock powrócił do pałacyku Potulickich, w willi „pod bocianem” ponownie zjawili się żandarmi, a na rampie kolejowej wyładowywały się oddziały jakiejś pancernej dywizji. Znowu zobaczył zupełnie innych niemieckich żołnierzy. Opaleni, z barwnymi chustkami na szyjach, pokrzykiwali na siebie. W parku „Sokoła” zjawily się kuchnie polowe, kilkanaście samochodów pancernych i ciężarówek. Kręcili się żołnierze. Żołnierze jadący na transporterach w kierunku Warszawy śpiewali „*Lili Marlen*”. Pruszków już dawno nie słyszał tej żołnierskiej piosenki.

„Niemira” dowiedział się, że to dywizja SS „*Hermann Göring*” przybyła z Włoch. Następnego dnia znowu był z Delegatem Rządu na odprawie. Przedstawił tam radykalnie zmienioną sytuację w Pruszkowie, gdzie żołnierze niemieccy zjawili się w Szpitalu Tworzkowskim, pełno ich było na ulicach miasta. „*Sicherheitspolizei*” podjęło urzędowanie w domu przy ulicy Parkowej.

Podczas przedpołudniowej odprawy wysłuchano jego sprawozdania o sytuacji w Pruszkowie. Gdy opuszczono lokal przy ul. Chmielnej, nie mówiono o Powstaniu. Był to poniedziałek 31 lipca 1944 roku. „Niemira” nocował w Pruszkowie. Następnego dnia, około godz. 10.00 był już w swoim konspiracyjnym lokalu, przy ul. Kruczej. Przed godziną 13.00 zjawił się zdyszany Kazimierz Pużak z wiadomością, że o godzinie 17.00 ma wybuchnąć Powstanie. Okazało się, że on - Przewodniczący Rady Jedności

Narodowej - dowiedział się o „Godzinie W” przed dwoma godzinami, na pięć godzin przed wyznaczonym terminem.

Nie od razu zrozumieli przyczyny tak szybkiej zmiany przedpołudniowej decyzji. „Niemira” miał „zamelinowane” w magazynie broni PKB, przy ul. Jasnej, swój rewolwer, pas z kaburą i opaskę Delegata na woj. Warszawskie. W magazynie zastał żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa. Nie chcieli z nim rozmawiać, zasłaniając się rozkazem Komendy Głównej AK. Broń maszynową przenieśli już w inne miejsce. Rewolweru nie chcieli wydać. Dopiero znacznie później, dowiedział się od „Boryny”, że w przeddzień Powstania, otrzymał on od Delegata na Kraj polecenie przekazanie Komendzie Głównej AK adresów magazynów broni PKB, podobno dla uniknięcia nieporozumień podczas „Godziny W”. „Boryna” wykonał to polecenie niechętnie, ulegając kategorycznemu poleceniu Delegata na Kraj. Rozkaz o „Godzinie W” dotarł do „Boryny” zbyt późno. Ludzie z KB znali dużo wcześniej ten termin i dlatego mogli opanować magazyny broni PKB na wyraźne rozkazy Ludwika Muzyczki „Benedykta” z Komendy Głównej AK. Pozbawieni broni żołnierze PKB nie odegrali żadnej roli podczas Powstania. Znacznie później dowiedziano się, że komendant KB „Tarnawa”, pod koniec lipca przedostał się przez linię frontu do Lublina i tam podporządkował swoją formację Krajowej Radzie Narodowej. Powstała jedna formacja: AL - PAL - KB.

Po upadku Powstania, „Niemira” ukrywał się w Milanówku i w Podkowie Leśnej. Delegat na Kraj przebywał w Komorowie. Trwały spotkania z nim, w czasie których St. J. Jankowski starał się wytłumaczyć swoje decyzje, swoje poparcie dla rozkazu o „Godzinie W” oraz dla innych swoich postanowień. Tragedia Powstania wycisnęła na nim swoje piętno. Z Rządem w Londynie utrzymywano stałą łączność radiową.

W drugiej połowie lutego, dotarła do Delegata wiadomość, że przedstawiciele Armii Radzieckiej chcą się z nim spotkać dla omówienia obecnej sytuacji. Doniósł o tym ktoś ze Stronnictwa Ludowego. Pierwsze, nieoficjalne rozmowy, przeprowadzali ludowcy. Dla udokumentowania swojej dobrej woli, sowietci zaproponowali, aby Delegat na Kraj wytypował kilku ludzi z Delegatury, którzy udadzą się do Londynu, dla naradzenia się z Rządem Emigracyjnym. Potrzebne były fotografie oraz dane personalne, tych osób dla wystawienia dokumentów podróży.

„Niemira” należał do wytypowanych osób, wręczył więc jednemu z ludowców potrzebne dokumenty i oczekiwał na przelot do Londynu. Równocześnie sowietci zaproponowali, aby przed właściwymi rozmowami odbyły się wstępne „konsultacje”, aby radziecki generał spotkał się z czołowymi przedstawicielami Podziemnej Polski. Wymienili nazwiska gen. L. Okulickiego, St. J. Jankowskiego i Kazimierza Pużaka. Już wtedy okazało



się, że nasza konspiracja, skuteczna podczas niemieckiej okupacji, nie zdaje egzaminu przy zetknięciu z sowietami. Ludowcy nalegali, aby nie zmarnować okazji nawiązania kontaktu z wojskiem radzieckim. Dopiero znacznie później, okazało się, że „konsultacje” będą prowadzone nie przez armię, lecz GPU, NKWD.

Ludowcy ustalili program tych „spotkań”: pierwszego dnia wizyta „zapoznawcza” naszego kierownictwa, a w następne odbędą się „spotkania”, na których omówi się wszystkie szczegóły porozumienia. „Niemira” rozmawiając ze mną po wielu latach, wspominał, że zarówno gen. L. Okulicki, jak i K. Pużak oraz on - byli przeciwni takim „spotkaniom”. Nie wierzyli sowietom.

Jednak ludowcy byli dziwnie uparci.

Gdy ustalono willę Szulcowej jako miejsce spotkania, „Niemira” postanowił obserwować willę z poddasza, leżącego po drugiej stronie ulicy szpitala na Wrzesinie, przedwojennego Sanatorium dla Psychiczenie Chorzych, dr.E.Steffena. W latach międzywojennych administratorem w tym zakładzie był „Niemira”. Znał tu wszystkie pomieszczenia i zakamarki. Wiedział dobrze, że z okienka na strychu widać dokładnie, co dzieje się na podwórku za wysokim murem, otaczającym willę. Podczas ostatniej przed „konsultacjami” narady z Delegatem, ustalono, że „Niemira” z okienka na strychu obserwować będzie willę podczas wizyty w niej naszych trzech przywódców. Po zakończeniu „konsultacji”, gdy nasi trzej delegaci opuszczą willę, „Niemira” będzie siedł w pewnej odległości za nimi, obserwując, czy nie są śledzeni. Na pruszkowskim przystanku EKD St.J.Jankowski miał pożegnać się z gen. Okulickim i z K.Pużakiem, aby udać się do pruszkowskiego kościoła, gdzie opowie „Niemirze” o przebiegu rozmów. Jeśli okaże się, że rozmowy z sowietami przebiegały pomyślnie, następnego dnia na dalsze „konsultacje” stawi się w willi delegacja członków Delegatury w powiększonym składzie dla ustalenia szczegółów porozumienia, mającego doprowadzić do ujawnienia się władz Polski Podziemnej i do przybycia Rządu Emigracyjnego do kraju.

Ustalając skład powiększonej delegacji na następny dzień „konsultacji”, ustalono, że gen.Okulicki zawiadomi dwóch „swoich wojskowych”, K.Pużak zawiadomi „swoją siatkę kontaktową” - mieszkających na przedmieściach Warszawy i na Pradze członków Delegatury, a „Niemira”, po uzgodnieniu z St.J.Jankowskim zawiadomi działacza ludowego Kazimierza Bagińskiego, który zawiadomi „swoją siatkę” - ludzi mieszkających na zachód od Pruszkowa. K.Bagiński zamieszkał po Powstaniu we wsi Granica, pomiędzy Komorowem a Nową Wsią. Jego siostra - Wanda była żoną doktora Jerzego Dębskiego i mieszkała w Pruszkowie przy ul.POW nr.8. „Niemira” spędzał ostatnie dni u swoje siostry, w domu rodziców, przy

ul. Hortensji na Żbikowie. Idąc z kościoła pruszkowskiego na Żbików, przez ulicę POW, miał wstąpić do Wandy Dębskiej i przekazać jej umówiony sygnał - znak, że wszystko jest na dobrej drodze. Przed wieczorem K. Bagiński miał odwiedzić siostrę.

Dokładnie ustalony plan, zawiódł całkowicie. Ktoś zdradził. Nie przewidziano, że przeciwnik jest i mądrzejszy, i sprytniejszy, i że ma dość sił i środków, aby narzucić inne rozwiązanie. Nie doceniano sprawności działania NKWD - GPU. Nie zdawano sobie sprawy z tego, jak głęboko nasi rodacy będący na usługach Sowietów sięgają w struktury Polski Podziemnej.

Gdy w dniu 27 marca 1945 roku, na kilkanaście minut przed godziną ósmą, „Niemira” wchodził na drewniany most, nad torami kolejki EKD (w tamtych latach, droga od przystanku EKD do mostu przebiegała z północnej strony kolejki) zobaczył gapiących się na niego dwóch mężczyzn. Minął ich obojętnie, idąc w kierunku szpitala. Już za mostem, spotkał powracającą z dyżuru znajomą pielęgniarkę, która zatrzymała się i wzburzonym głosem ostrzegła go, aby nie szedł do szpitala, gdyż weszła tam duża grupa żołnierzy radzieckich o złych twarzach. Poza nią nikt ze szpitala już nie wyszedł.

Ostrzeżony „Niemira”, widząc, że dwaj mężczyźni stojący na moście ruszają w ich kierunku, pożegnał się i poszedł w stronę zabudowań Ostoi. W pobliskiej willi mieszkał dobry znajomy. Z okna w pokoju na facjacie, widać było część mostu i ulicę Pęcicką, aż do wysokiego muru, ogradzającego willę Szulcowej. Powracająca ze sklepu żona gospodarza opowiedziała o patrolach żołnierzy sowieckich, którzy legitymowali niektórych przechodniów. „Niemira” powrócił do swojego nazwiska od chwili złożenia fotografii oraz zaświadczeń, niezbędnych dla uzyskania paszportu zagranicznego, wołał więc unikać kontaktu z Sowietami. Przez dwa dni pozostał w pokoju na facjacie, obserwując most i drogę. Widział legitymowanie niektórych przechodniów przez cywilów stojących na moście. Zauważył trzech naszych przywódców, spieszących na „konsultacje”. Gdy do zmroku nie widział, aby wychodzili z willi ogarnęło go złe przecucie. Przeraził się, gdy następnego dnia zaobserwował kilkunastu znajomych ludzi z Delegatury, spieszących na „konsultacje” wbrew poprzednim ustaleniom. Spostrzegł samochody osobowe, które przyjeżdżały do willi Szulcowej i po chwili odjeżdżały. To wszystko było bardzo niepokojące. Przed wieczorem odeszli z mostu dwaj podejrzani cywile. Zniknęły także patrole na uliczkach Ostoi.

Gdy „Niemira” zobaczył tłum ludzi, opuszczających budynek szpitalny, nie zatrzymywanych przez nikogo, pożegnał zaprzyjaźnionych gospodarzy i poszedł w kierunku mostu, gdzie od spieszących się do domu lu-

dzi, dowiedział się, że radzieccy żołnierze przez dwa dni, wpuszczali do budynku interesantów, ale nikogo nie wypuścili. Zablokowano nawet telefon. Nikt nie znał przyczyn przeprowadzenia takiej akcji, tylko „Niemira” umocnił się w przekonaniu, że przywódcy Polski Podziemnej dali się złapać w sprytnie zastawioną pułapkę.

Gdy w dwa dni później, spotkał się „Niemira” z Jerzym Braunem, wiedziano już, że uczestnicy „konsultacji” zostali przewiezieni do Moskwy. Wieczorem wysłano do Londynu depeszę z dokładnym opisem tragicznego wydarzenia. Obowiązki Delegata na Kraj miał przejąć Jerzy Braun. Był to przedwojenny wydawca pisma literackiego „ZET”, poeta, autor popularnej piosenki harcerskiej: „Płonie ognisko i szumią knieje...” Wtedy właśnie niektóre funkcje Delegata na Kraj przejął Józef Kwasiborski, podpisując swoje depesze do Londynu nowym pseudonimem: „Podmiejski”.

\* \* \*

W naszych rozmowach, choć od tamtych wydarzeń minęło trzydzieści lat - wielokrotnie powracaliśmy do tamtych dni, do wydarzeń, tak trudnych do zrozumienia i do wytłumaczenia. Oto pytania:

Dlaczego wybuchło Powstanie Warszawskie? Dlaczego „Godzinę W” wyznaczono na 1 sierpnia, a nie wcześniej, w dniach panicznej ucieczki Niemców z Warszawy, po załamaniu się Wschodniego Frontu? Dlaczego podjęto decyzję, gdy Niemcy opanowali już sytuację, zdusili panikę, gdy do Warszawy i okolic napływały doborowe jednostki Wehrmachtu? Dlaczego ktoś z Komendy Głównej A.K. przekazał magazyny uzbrojenia PKB żołnierzom z Korpusu Bezpieczeństwa, na kilka godzin przed tym, kiedy zawiadomiono dowództwo PKB o „Godzinie W”, i to wtedy, gdy dowódca KP - „Tarnawa” podporządkował podległe sobie oddziały KB - Krajowej Radzie Narodowej w Lublinie? Dlaczego wbrew zdrowemu rozsądkowi i wcześniejszym ustaleniom, wyruszyli na rzekome „konsultacje” czołowi przywódcy Podziemia, doświadczeni konspiratorzy?

Po tylu latach, obydwaj zdawaliśmy sobie sprawę, że była to wzorowo zorganizowana akcja sowieckich służb bezpieczeństwa - NKWD czy GPU. Jednak do końca naszych spotkań nie mogliśmy pojąć, nie mogliśmy zrozumieć łatwości z jaką udało się sowietom przeprowadzić swój plan likwidacji Polskiego Podziemia Politycznego. Widocznie nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak głęboko sięgały w nasze Podziemie sowieckie służby wywiadowczo - dywersyjne.

Wspólnie doszliśmy do wniosku, że tylko dostęp do archiwów rosyjskich może nam wyjaśnić te problemy, te tajemnice.

Proces przywódców Polski Podziemnej, aresztowanych na Ostoi, odbywał się w Moskwie, w dniach 18-21 czerwca 1945 roku. W tym czasie i w tym mieście trwały „konsultacje” z innym polskim przywódcą. W dniu

27 czerwca podpisał Mikołajczyk w Moskwie umowę o powołaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

W końcu czerwca, na tajnym posiedzeniu w Krakowie, rozwiązała się Delegatura na Kraj.

Do Warszawy przyleciał Mikołajczyk, entuzjastycznie witany przez Polaków. Wydawało się nam, że wraz z jego przylotem zawita do Polski wolność. To były złudzenia! Nie znaleźmy planów Kremla!

Józef Kwasiborski zaczynał nowe życie. Powrócił do swego nazwiska. Zamieszkał w Pruszkowie, w swoim mieszkaniu.

Z Londynu powrócił do Kraju przywódca Stronnictwa Pracy - Karol Popiel. Wydawało się, że Polska znalazła się na drodze ku odzyskaniu niepodległości, że nasi wielcy sojusznicy: USA oraz Anglia nie opuszczą nas po zwycięskim zakończeniu wojny. Członkowie Stronnictwa Pracy zostają powołani do stworzonej przez komunistów Krajowej Rady Narodowej. Józef Kwasiborski zostaje posłem. W czasie kilku plenarnych posiedzeń w sali przedwojennego kina „Roma” zakwestionował on postępowanie funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa oraz milicji. Nikt wtedy nie spodziewał się, że w trzy lata później, po aresztowaniu Kwasiborskiego, podczas pierwszego przesłuchania, minister Stanisław Radkiewicz, poleci swoim funkcjonariuszom - oprawcom, odpowiedzieć na te interpelacje, okrutnym biciem, aż do utraty przytomności.

W listopadzie 1945 roku, ukazuje się pierwszy numer „Tygodnika Warszawskiego”, katolickiego pisma społeczno - kulturalnego. Redakcja mieściła się w gmachu „Romy”, przy ul. Nowogrodzkiej. Redaktorem naczelnym był ks. Zygmunt Kaczyński a w skład zespołu redakcyjnego wchodził m.in.: Jerzy Braun, Jerzy Kierst, Antoni Madej, Olgierd Budrewicz, Bohdan Ostromecki oraz Józef i Franciszek Kwasiborscy. Józef prowadził dział wydarzeń kulturalnych, a także politycznych, zaś Franciszek zajmował się sprawami wydawniczymi, administracyjnymi. „Tygodnik” zakończył swoją działalność w sierpniu 1948 roku.

Po wyborach parlamentarnych w styczniu 1947 roku, gdy okazało się, że komuniści nie mają zamiaru z nikim dzielić się zdobytą władzą, opuścił Polskę Stanisław Mikołajczyk, a Karol Popiel legalnie wyjechał do Paryża. Pożegnanie prezesa Stronnictwa Pracy odbyło się podczas kolacji w mieszkaniu Kwasiborskiego, w Pruszkowie. Nikt wtedy nie przewidział tego, co miało czekać uczestników tej pożegnalnej kolacji.

Ks. Z. Kaczyński i działacz z wielkopolskiej chadecji - Antoni Antczak - umrą w więzieniu, Józef Kwasiborski i Jan Hoppe, z wyrokami dożywocia spędzą wiele lat w warszawskich więzieniach na Koszykowej i Rakowieckiej, potem we Wronkach i w Rawiczu.

W dniu 11 sierpnia 1947 roku, w willi przy ul. Brzozowej w Komorowie, zostaje aresztowany Józef Kwasiborski. Tego samego dnia, w Pruszkowie, zostaje aresztowany Franciszek Kwasiborski. W obu mieszkaniach natrafiono na kilka worków różnych dokumentów. Obu braci przewieziono do więzienia Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Koszykowej w Warszawie. Franciszek Kwasiborski, po kilkutygodniowym przesłuchaniu, zostaje zwolniony, natomiast Józef Kwasiborski, uznany za „przywódcę szajki Popiela”, zostaje poddawany okrutnym torturom. Podczas pierwszych „przesłuchań” jest bity do utraty przytomności.

Śledztwo, prowadzone przez wyjątkowo okrutnych funkcjonariuszy UB pod osobistym nadzorem ministra Stanisława Radkiewicza, zakończyło się spreparowanym przez komunistów procesem, przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie, w dniach 18-21 marca 1951 roku. Józef Kwasiborski otrzymał wyrok dożywotniego więzienia. Ten całkowicie sfałszowany proces opisano w książce: „Sojusznicy Gestapo - J. Kwasiborski i inni”, wydanej w nakładzie 4.000 egzemplarzy, zawierającej tak wiele kłamstw, że autor wolał nie ujawniać swojego nazwiska. Skazanego umieszczono we Wronkach, w więzieniu o zaostrzonym rygorze. Od czasu aresztowania nie zezwolono na korespondencję z rodziną, dopiero w następnym więzieniu, w Rawiczu, mógł otrzymywać listy od rodziny i widywać odwiedzających go. W tym ostatnim więzieniu pracował jako sanitariusz w więziennej izbie chorych.

Po historycznym „przełomie” w roku 1956, w wyniku starań rodziny, Józef Kwasiborski został zwolniony z więzienia. Sąd Apelacyjny unieważnił poprzednie wyroki, uznając całkowitą niewinność niesłusznie skazanego. Za bezprawne aresztowanie i uwięzienie otrzymał odszkodowanie. Jednak nic już nie mogło wynagrodzić mu doznanych krzywd, zarówno fizycznych, jak i moralnych. Okrutne śledztwo, połączone z biciem oraz torturowaniem, znęcanie się nad więźniem we Wronkach, to wszystko warło nie dające się zatrzeć ślady.

Józef Kwasiborski opuszczając więzienie w Rawiczu, był już zmienionym, zupełnie innym człowiekiem, „pokiereszowanym” nie tylko fizycznie, ale i duchowo, psychicznie.

Podczas niezapomnianej dla mnie, naszej pierwszej rozmowy, powiedział do mnie:

- Wyszedłem z więzienia zupełnie innym człowiekiem. Czuję się tak, jak gdyby złamano mi kręgosłup... Mogłem przeczytać wtedy werdykt Sądu Najwyższego. Uznano za niewinne wszystkie osoby skazane w procesie t.zw. „Grupy Popiela”, stwierdzając, że zeznania składane w śledztwie i podczas procesu, zostały wymuszone przemocą.